

Czy nierzeczywistość zatriumfuje nad rzeczywistością?

Tragiczna koncepcja postczłowieka

Prof. Andrzej Nowak

Mysł europejska zaczyna się jeszcze sporo przed Platonem. Pewnym kluczem do niej stało się stwierdzenie filozofa i poety Parmenidesa z Elei (ok. 540 p. Chr. – ok. 470 p. Chr.): „Nigdy nie zwycięży to, że są rzeczy, które nie są”. To myśl, od której zaczyna się najważniejsze rozpoznanie w naszej cywilizacji: „byt jest, a niebytu nie ma”. Znamy tylko fragmenty cytowanego tu poematu, fragmenty mądrości filozofa z Elei, miejscowości w pobliżu Neapolu.

Odróżnienie rzeczywistości od tego, co nie jest rzeczywiste – to najważniejsze odkrycie. Niby prosta rzecz, dla nas wydaje się naturalna, ale nie była taką 2500 lat temu, gdy ludzie żyli w świecie mitów nieustannie przenikających rzeczywistość. Wówczas zrozumieliśmy, że to, co nierzeczywiste (świat mitów), nigdy rzeczywistością nie będzie, było sformulowaniem odkrywczym. To najważniejsza cecha naszej myśli, która poprzez wieki pozwoliła dojść człowiekowi do cywilizacji najdoskonalszej z istniejących dotychczas. Cywilizacji, która z dumą niegdyś nosiła nazwę łacińskiej, a potem nazwanej także europejską, a do której przynależny również polska kultura intelektualna i materialna.

Dzisiaj jest jednak więcej powodów, żeby raczej z zadumą niż z dumą patrzeć na tę cywilizację. Stwierdzenie, że najważniejsze w naszej orientacji w świecie jest to, abyśmy odróżnili to, co rzeczywiste, od tego, co nierzeczywiste, można odnieść do drugiej myśli. Została sformułowana w tym samym mniej więcej okresie przez innego poszukiwacza mądrości, który urodził się kilkaset kilometrów dalej na wschód, w Efezie. To był Heraklit (ok. 540 p. Chr. – ok. 480 p. Chr.); z jego licznych do dziś dochowanych, ale jednak tylko strzępów myśli zachowała się i ta: „Wojna jest ojcem wszystkich rzeczy. Wojna z niektórych czyni władców, z innych niewolników”. I to jest stwierdzenie doskonale ilustrujące rzeczywistość, z którą dzisiaj się stykamy. Śmierć, którą widzimy, dotyka tysiące niewinnych istot w sposób rzeczywisty. I tysiące winnych

istot także, to znaczy agresorów. Za naszą wschodnią granicą wojna toczy się w sposób naoczny, nie dający się zanegować. To jest obecna rzeczywistość.

Czy jest to jednak jedyna wojna, która toczy się wokół nas? Otóż nie. Wojną większą, ważniejszą, skrywającą swoją naturę, jest wojna nierzeczywistości z rzeczywistością. Ona trwa cały czas – od wielu wieków zresztą. Ta właśnie wojna usiłuje zamazać rzeczywistość ograniczoności ludzkiego życia, zastąpić ją fałszywą, iluzoryczną pociechą wiekuistego szczęścia, którego być może dostarczy nam jakaś pigułka. Tracimy rozpoznanie naszego miejsca w czasie, naszego miejsca w życiu, naszego miejsca wobec bliźnich, naszej rzeczywistości.

Jak najbardziej rzeczywistoście giną na froncie na Ukrainie ludzie, płoną domy i słychać płacz. A z drugiej strony inny obraz, który niedawno dominował w telewizjach europejskich i także w polskich mass mediach. Pewien człowiek rozstawiał po miastach Polski znaki z napisem „strefa wolna od LGBT”, fotografował to i wysyłał do polityków oraz redakcji. Takich stref w Polsce nie było i nie ma. Z nierzeczywistości usiłowano zrobić rzeczywistość. Ta nierzeczywistość przenikała już jako szczerza prawda do telewizji krajów europejskich, a za jej pośrednictwem do milionów osób. Ewidentną nierzeczywistością są masowe ofiary prześladowania przez nietolerancyjnych Polaków osobników spod znaku LGBT, „biednych uciśnionych ludzi o nieokreślonej płciowości *transgender*”. To nie było nic innego, jak atak nierzeczywistości na rzeczywistość. Ale czy to znaczy, że możemy całą sprawę zbyć uśmiechem politowania? Wiemy przecież, że nie ma „stref wolnych od LGBT”, a sama ideologia *gender* jest pomysłem odrealnionym.

Parmenides z Elei (ok. 540 p.n.e. – ok. 470 p.n.e.) prekursor wprowadzenia rozróżnienia pomiędzy rzeczywistością a nierzeczywistością.
Fot. Wikimedia





Postęp naukowy ma w sobie ogromny potencjał niesienia pomocy wielu osobom. Niestety, w oderwaniu od moralności prowadzi do śmiertelnego niebezpieczeństwa podporządkowania nauki ludzkiej pysze. Fot. Pexels

Nie możemy jednak tego lekceważyć. Nie możemy uchylać się od obowiązku udziału w tej wojnie w obronie rzeczywistości przed nierzeczywistością, która nas atakuje i nie przestanie atakować. W tej chwili na ekrany telewizji, portali internetowych i rozmaitych innych nośników informacji, zazwyczaj coraz krótszych i głębszych, trafiły dramatyczne obrazy rzeczywiste: ginących ludzi, umierających dzieci, kobiet rodzących gdzieś w podziemiach wśród huku bomb... Tak, teraz wojna odsunęła, obawiam się, że tylko na chwilę, nierzeczywistość na plan drugi. Ale ta nierzeczywistość nie uspokoi się, nie podda się w walce o triumf nad rzeczywistością. To jest, jak mi się wydaje, istota najnowszej książki Janusza Szewczaka zatytułowanej „Pandemia grzechu”.

„Na to rady nie ma” – od takiej stanowczej konstatacji zaczyna się ta książka. Orzeczenie to nie dotyczy jednak pieniędzy, inflacji ani cen gazu galopujących w takt pejsza pułkownika Putina czy komisarza Timmermansa. Chodzi o coś jeszcze cenniejszego – o życie, które zawsze tu na ziemi kończy się śmiercią. Na to właśnie rady nie ma. Życie to można wypełnić sensem, jeśli przyjmie się i zrozumie jego ograniczenia. Naszą rzeczywistość można również zniszczyć, jeśli chce się ją zastąpić utopią wiecznej szczęśliwości, a więc nierzeczywistością. Pandemia i emocje, które ona wzbudziła,

to okazja, żeby wobec tej rzeczywistości stanąć w całej powadze. Tak jak wobec wojny, która toczy się w tej chwili za naszą granicą i puka do naszych wrót. Tak właśnie potraktował tę swoistą okazję, jaką stała się pandemia – Janusz Szewczak. Zbiera w swej książce doświadczenia, jakie zapisano w historii naszej cywilizacji i kultury, zbiera je skrzętnie i systematycznie od Starego Testamentu, Sokratejskiej refleksji wokół życia i wobec nadchodzącej śmierci, aż po granicę, za którą zaczyna się cywilizacja śmierci.

Tę granicę przekraczamy teraz coraz śmieiej. Oto jeden z wielu przykładów: w 2020 r. w Kanadzie dokonano eutanazji z powodu „zmęczenia lockdownowego, cierpienia psychicznego nie do zniesienia”. To były/są argumenty „usprawiedliwiające” zabicie człowieka, i to w majestacie prawa. Rzecz dotyczyła starej kobiety, która czuła się zmęczona lockdownem i poprosiła o eutanazję. Guru światowej etyki, australijski profesor Peter Singer (ur. 1946) twierdzi, że rodzice powinni mieć 28 dni na podjęcie decyzji, czy chcą zatrzymać, czy uśmiercić swoje już narodzone dziecko! A więc do mierzania po urodzeniu dziecka powinniśmy mieć prawo je zabić! Jak w dobrym supermarkecie – masz miesiąc na zwrocenie towaru, który ci się nie spodobał. Tu chodzi o zwrócenie małego, bezbronnego człowieka niebytowi. Dlaczego nie przedłużyć możliwości zwrotu np. do pół roku

albo do trzech lat? Tak byłoby przecież wygodniej, mniej skrupowana byłaby wolność konsumenta. Chodzi o dorosłego konsumenta życia, który powinien się cieszyć nieograniczonym prawem do tej konsumpcji. Oczywiście dopóki swoją starością i koniecznością opieki nie narazi wygody kohorty nowych konsumentów, tych w pełni sił – wtedy eutanazja.

Owa „logika” ma jednak swoje paradoksy. Dzieci w łonie matki albo nawet noworodki wolno zabijać. Ale zakazuje się równocześnie zabijania kurcząt, organizuje się pełne pogardy dla ludzkiego życia protesty, by upomnieć się o dobrostan żabek lub żuczków. Czas biegnie nieubłagane – nieubłagane dla cywilizacji, która chcąc się wyemancypować od śmierci, popełnia *de facto* samobójstwo. O tym w istocie jest „Pandemia grzechu”. Pozwała zobaczyć z całą ostrością problem granic człowieczeństwa.

Jedni głoszą czas posthumanizmu, koniec antropocenu, czyli epoki wpływu człowieka na środowisko. Drudzy wieszczą samozawinioną przez nasz gatunek katastrofę klimatyczną i szukają radykalnych środków, by ocalić naturę. Prof. Magnus Söderlund z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sztokholmie proponuje np. przejść na kanibalizm, by w ten sposób ograniczyć emisję CO₂. Inne aktywistki wzywają do tego, by nie mieć dzieci. To najskuteczniej zmniejszy szkodliwe działanie człowieka na naturę – po

prostu nie będzie ludzi. W tym nurcie, dodam, mieści się bardzo wielu posłów i posłanek do Europarlamentu, w tym także z Polski. Ten nurt reprezentuje przecież również nasza laureatka literackiej Nagrody Nobla.

Ale jest też inny nurt walki niereczywistości z rzeczywistością, któremu Janusz Szewczak poświęca fascynujący rozdział w „Pandemii grzechu”, a który nosi dumną nazwę transhumanizmu. Julian Huxley, brat Aldousa, autora „Nowego wspaniałego świata”, wymyślił ten termin kilkadziesiąt lat temu. Skupiają się teraz wokół niego wyznawcy wiary w przewyższenie śmierci – za pomocą np. klonowania, zamrażania. Za 80 tys. dolarów można zamrozić swój mózg, a za 200 tys. dolarów całe ciało – oczywiście w momencie śmierci. W USA rozwinął się cały przemysł klonowania, na rozmrożenie czeka kilkaset osób; niestety nikt jeszcze nie został odmrożony skutecznie. Ale wielu naiwnych daje się zamrozić, licząc w ten sposób na przedłużenie życia.

Inną metodą transhumanizmu przewidywaną jest śmierć manipulacja genetyczna albo koncepcja przeniesienia swojej rzeczywistości do internetowej chmury. Słyszałem, że prezydent Putin liczył na taki interfejs, który połączy jego osobowość z komputerem i dzięki temu będzie mógł żyć wiecznie. Bardziej wieczni nawet niż sam Lenin.

Miesiąc temu w Wiedniu miałem możliwość zajmować się tą tematyką, przeglądając w archiwum całe tomy rozpraw o tym, że farmakologicznie można zapewnić człowiekowi nie tylko przedłużone życie, ale i wieczne szczęście. To, co pisał Witkacy o swoich pigułkach szczęśliwości Murti-Binga i o swoich fantasmagoriach, jest dziś bardzo poważnie rozważane jako środek na każdą dolegliwość. Autor „Pandemii grzechu” trzeźwo kontruje te teorie: „swoją drogą dziwne, że tak mizerne sukcesy odnosi dziś biomedycyna i sztuczna inteligencja w zmaganiach z drobnym podobno koronawirusem. A chce się zamienić *homo sapiens* na *homo melius*, czyli człowieka poprawionego, ostatecznie może nawet na *homo Deus*. Ktoś może chcieć nawet stworzyć kotopsa, człowieka-wiewiórkę czy kobietę-węża, może też nowe pokolenie ludzi z mchów i porostów, ludzi bez mózgow, ale z megabitami w głowach i karabinami w rękach, których nie będzie trzeba karmić ani leczyć, ani tym bardziej wypłacać im emerytur”.

Takimi projektami *nota bene* zajmował się kiedyś Józef Stalin, finansując badania nad stworzeniem krzyżówki człowieka z szympansem jako bojownika przyszłości. Dzisiaj podobnymi projektami zajmuje się DARPA, czyli ame-

rykański program najbardziej rozwiniętych technologii wojskowych. Może o to przede wszystkim chodzi, może aspekt finansowy, który tak trafnie wychwytuje Janusz Szewczak, jest nie mniej ważny od ideologicznych uzasadnień odgórnie realizowanego „samobójstwa” starej ludzkości i dążenia do tego, żeby zastąpić ją „post” czy też „trans” ludzkością. Tańszą, bardziej efektywną w obsłudze masą niewolników uwiedzionych obietnicą rzekomego raj na ziemi.

Transhumanści wspierani przez takich miliardów jak Elon Musk czy Bill Gates, przez konglomerat Google’a, Apple’a, Facebooka, Amazona, zbieraczy wszelkich danych o nas, marzą o pełnej kontroli nad ludzkim stadem i wyniesieniem siebie ponad nie. Nie mówią oni jednak, że obok wybranych, „wyemancypowanych” w ten sposób nadludzi pozostaną zwykli ludzie, na których uwiecznienie nie starczy pieniędzy. Będą więc nowi nadludzie i starzy podludzie, *bywszye ljudi*, jak określano w kraju Władimira Putina klasy skazane na zagładę. To stary, odwieczny program ludzkiej pychy, królowej wszystkich grzechów. Myślę, że właśnie słowo „pycha” jest kluczem do zrozumienia całego fenomenu transhumanizmu. Wszystko zaczyna się w tekście jeszcze starszym od Parmenidesa i Heraklita. Zaczyna się w tekście otwierającym księgę Genesis: „będziecie jako bogowie”. Te słowa wypowiedziane przez węża są istotą pokusy porzucenia ludzkiej natury i zastąpienia jej podziałem na bogów i niewolników.

Autor „Pandemii grzechu” Janusz Szewczak. W głębi widoczny wybitny historyk prof. Andrzej Nowak. Fot. Michał Kłag



W myśli Heraklita to wojna czyni z jednych bogów, a z innych zwykłych ludzi. A więc i u Heraklita wystąpiła pokusa potraktowania wojny jako okazji do podziału na nadludzi-bogów i niewolników. Myślę, że jest to ta sama pokusa, którą widzimy aż nadto czytelnie w przypadku Władimira Putina oraz w całej strukturze politycznej, która go zrodziła.

Gdybyśmy mieli szukać pokusy, która dotyka człowieka, możemy ją znaleźć w słowach, które 425 lat temu napisał na trzecią niedzielę wielkiego postu ks. Piotr Skarga. Jego wezwanie z „Kazań na niedziele i święta” brzmi:

„Hetmanie i wodzu nasz Panie Jezu Chryste! Ubiierz nas na tę wojnę w zbroję nauki i pomocy Twojej, boć nam bardzo nierówno. On Goliat i olbrzym straszliwy, a my drobni Dawidowie. On szczerzy duch, a my ciałem obciążeni. On ćwiczony i tak dawny wojownik, a my dziecińcy nieumiejętne. Włóż na nas on apostołski pancerz i tarczą, i przyłbicę – podaj nam w ręce miecz zwycięstwa Twego, a naucz ręce nasze do tego boju, a daj siłę do potkania. Otwórz nam oczy na siła i doły, które na nas postawił i podkopał, aby tam pohańbiony w nich został, a lud pokorny i słaby wysławiał zwycięską prawicę Twoję i śpiewał pieśń wygranej bitwy Twojej”.

To jest modlitwa o zwycięstwo rzeczywistości, którą prześwieśla Słowo Boże, nad nierzeczywistością, którą prześwietlają słowa kusiciela z księgi Genesis i ze współczesnych ksiąg transhumanistów.

Tajemnice i różnice mentalności, ustroju i kultury Polski i Rosji

HISTORIA OSTRZEGA!

W tej arcyważnej i niezwykle aktualnej książce światowy ekspert rosyjskiej tematyki, prof. Andrzej Nowak, odsłania źródła rosyjskiej mentalności, cofając się aż do czasów powstania państwa polskiego i Rusi Kijowskiej. Wówczas Moskwa była skrawkiem ziemi w dziczy. Uczony wyjaśnia, że Ruś to nie Rosja. Dopiero pod koniec XV w. zaczęto na dworze w Krakowie postrzegać Księstwo Moskiewskie jako pewne zagrożenie militarne. Gdy dziesiątki tysięcy szlachty polskiej demokratycznie decydowało o losie swojej Ojczyzny na sejmikach i sejmach, w Rosji nastał czas opriczniny, czyli brutalnego terroru i władzy ówczesnych służb specjalnych. Kiedy nad Wisłą powstawały tysiące książek i pism politycznych, w carskim imperium nie znano map, mało kto też potrafił czytać i pisać, nie było szkół publicznych.

Po kilku wiekach wojen caryca Katarzyna II (rodowita Niemka) upokorzyła jednak Rzeczpospolitą, instalując na polskim tronie swego kochanka, porywając polskich senatorów i wreszcie zarządzając rozbiory. Oprócz gołej siły militarnej Moskwy doprowadziła do tego wewnętrzna słabość państwa,

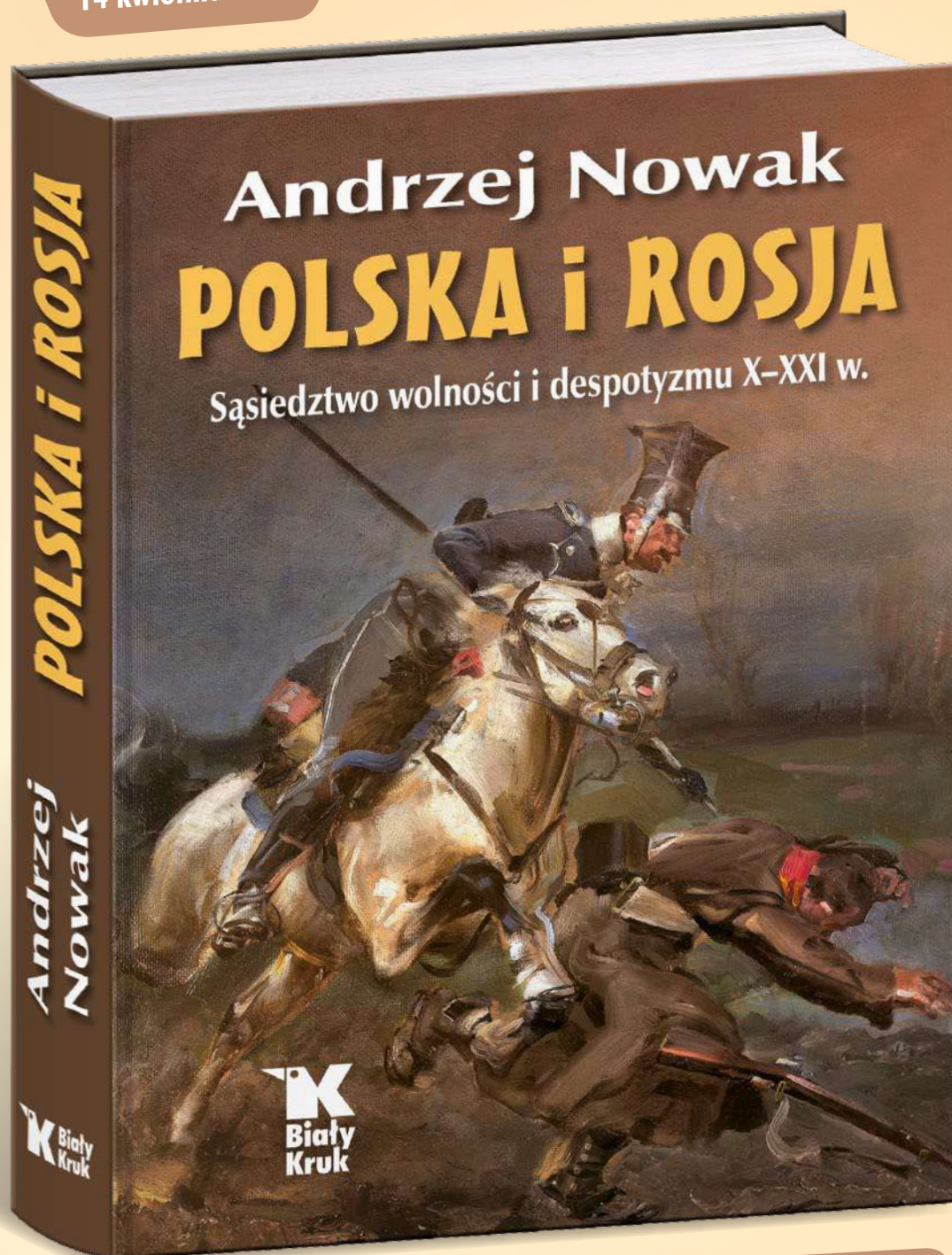
a Polska straciła swoją suwerenność, formalnie będąc sojusznikiem Rosji. Autor ostrzega przed tym współczesnych. Dla uzasadnienia wojen przeciwko Polsce carowie już wtedy zaczęli używać argumentów, które słyszymy również dziś – rzekoma obrona ludności prawosławnej i zjednoczenie wszystkich Rosjan (z którymi utożsamiano w kremlowskiej propagandzie Rusinów) pod jednym berłem.

Autor prowadzi nas przez heroizm XIX-wiecznych powstań do wielkiego zwycięstwa w 1920 r., a potem do działań agentury rosyjskiej w II RP. Podkreśla stałą od 1517 r. i niebezpieczną współpracę niemiecko-rosyjską, której kulminacją były zbrodnie II wojny światowej. Wraz z autorem dochodzimy do czasów nam współczesnych i haniebnej inwazji Władimira Putina na Ukrainę.

Z historii stosunków polsko-rosyjskich wyciąga autor nieustannie wnioski, które ważne są dla nas tu i teraz. Prof. Andrzej Nowak oparł swoją analizę także na nieznanych wcześniej dokumentach oraz badaniach, które przeprowadzał w moskiewskich archiwach. Ta wspaniale ilustrowana książka porządkuje niejednym z nas.



Premiera
14 kwietnia 2022



400 str., 16,5 x 23,5 cm,
Cena 89 zł

◀ Obraz batalistyczny Jerzego Kossaka
„Cud nad Wisłą” z 1930 r.

ZAMÓWIENIA: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.